

## **Mateusz Dziób: Rzymskość Kościoła a Sobór Watykański II**

W XX w. rzymski geniusz Kościoła sięgnął apogeum. Tym szczytem był Sobór Watykański II



**W XX w. rzymski geniusz Kościoła sięgnął apogeum. Tym szczytem był Sobór Watykański II**

Włodzimierz Sołowjow, którego śmiało można nazwać wielkim patronem ekumenizmu (w sensie ogólnym, a nie tylko jego katolicko-prawosławnej wersji) w swoim dziele *Wielki spór i chrześcijańska polityka* z 1883 r. perfekcyjnie analizuje różnice dzielące Cerkiew

prawosławną i Kościół katolicki. Twierdzi, że Rzym reprezentuje pierwiastek ludzki, a Konstantynopol kładzie nacisk głównie na boskość. Dopiero obie te duchowości tworzą razem jedno Mistyczne Ciało Chrystusa, jeden Kościół powszechny. Czynią to w taki sam sposób w jaki w Jezusie Chrystusie były obecne właśnie te dwie natury – boska i ludzka.

Mistyka wschodu ukształtowała się na gruncie idei religijnych buddyizmu, zaraostranizmu i religii egipskiej. W pewien sposób łączyła ona w jedno najlepsze cechy wszystkich tych systemów. Są nimi odpowiednio: pogarda dla doczesności i skierowanie kursu na wieczność, idea zwyciężającego zawsze dobra oraz podporządkowanie wszystkich wysiłków człowieka (a zwłaszcza jego aktywności twórczej, czyli sztuki!) na osiągnięcie życia wiecznego. Oczywiście wszystkie te piękne wartości nie są celem samym w sobie, lecz powinny stanowić środek do osiągnięcia zbawienia. Niestety – na Wschodzie mogliśmy zaobserwować przerost idealizmu nad praktycyzmem. Zdaje się, że kulminacją tego radykalnego oddzielenia tego co boskie od tego co cesarskie było zaszczerpienie socjalizmu, a potem komunizmu na gruncie prawosławnego, rosyjskiego narodu. To właśnie idee przebóstwienia stanowiły podatny grunt na tego typu ideologie.

Geniusz rzymski był jednak całkiem różny od greckiego. W centrum bowiem stawał człowiek. Z pewnością niemały wpływ miały tutaj fundamenty w postaci greckiej filozofii i rzymskiego prawa. Filozofia bowiem, stanowiąc humanistyczną odpowiedź na ludzkie tęsknoty do Boga w sposób szczególny, w centrum wszechświata stawiała człowieka. Ten personalizm był możliwy również dlatego, że Bogowie greków byli bardziej ludźmi niż niebieskimi herosami. Na dodatek zostali przecież stworzeni przez człowieka na jego obraz i

podobieństwo. Herodot bez ogródek twierdził, że wyłącznie dzięki Homerowi i Hezjodowi grecy mogli poznać swoich własnych bogów[1]. Kolejny fundament – prawo rzymskie było manifestacją niczego więcej jak tylko ludzkiej woli. To człowiek kształtował swoje środowisko i nic nie zostało mu narzucone z góry (jak w przypadku tablic z dekalogiem, o których można powiedzieć, że spadły niejako z nieba). Rzymianin przestrzegał praw tylko i wyłącznie dlatego, że dopiero wówczas stawał się wolny[2].

To właśnie ten rzymski duch w przyszłości zaowocuje dogmatyzmem i skłonnością katolicyzmu do regulowania nawet najbardziej intymnych sfer życia człowieka. Doktryna bowiem musi być precyzyjna. Dlatego też będzie się ona w przyszłości dynamicznie rozwijać. Świadczy o tym fakt, że Kościół katolicki w przeciwieństwie do wschodniego nie skostniał w wieku IX. I choć w ciągu wieków pojawiały się *nowe* z nazwy dogmaty to jednak nie było one wcale *nowe*. Precyzowały one bowiem niezmienną doktrynę i rzucały nowe światło na pewne zagadnienia.

Wszystkie te wysiłki miały jeden cel. Było nim zbawienie człowieka. Człowiek winien się zmieniać pod wpływem nauk, których wysłuchiwał z położonych na wysokich kolumnach katedr i kościołów ambon. To z troski o zbawienie wynikała konieczność drobiazgowego regulowania doktryny. Kościół rzymski w przeciwieństwie do swojej siostry ze Wschodu kładł nacisk na nauczanie i ewangelizację, która w permanentny sposób miała oddziaływać na człowieka. Rzymski katolik był takim samym katolikiem w świątyni (a przynajmniej powinien nim być z założenia) jak w życiu codziennym. Jego *grecki*, a później rosyjski brat z kolei stawał się lepszym człowiekiem jedynie w czasie liturgii zwanej po prostu *boską*. Po opuszczeniu wrót cerkwi na powrót stawał

się tym, kim był przed ich przekroczeniem. Ta różnica była tak znamienna, że niektórzy[3] uważają, że mamy w tym przypadku do czynienia ze swego rodzaju kłamstwem.

Głównymi konstytuującymi rzymskość katolickiego Kościoła cechami są jego dynamiczność, praktycyzm i personalizm. Pierwszym szczytem tej rzymskości była reformacja. Odrzucała ona ponownie jakikolwiek autorytet stojący nad treścią doktryny (podobnie jak czyniło to rzymskie prawo). Protestantyzm bowiem zakładał, że *człowiek nie może być zbawiony na siłę*[4]. Idea Bogocześnika i założonego przezeń Kościoła została zepchnięta na dalszy plan. Taki bunt przeciw doczesnej, kościelnej władzy nie byłby możliwy na gruncie prawosławia, wyżej stawiającego posłuszeństwo wobec władzy niż wolność jednostki.

W XX w. również mieliśmy do czynienia z apogeum geniuszu rzymskiego Kościoła. Tą pełnią był Sobór Watykański II, jak żaden wcześniejszy stawiający w centrum człowieka. Człowiekowi, którego rozpatrywało Vaticanum Secundum miało być od teraz podporządkowane wszystko w Kościele – jego zarządzanie (kolegializm!), liturgia, a nawet zbawienie. Zręcznie bowiem rozszerzono samo pojęcie Kościoła, tak by dawna formuła *Extra Ecclesiam salus nulla* nie utraciła swojego dosłownego znaczenia, a jednocześnie by do tego właśnie rozszerzonego Kościoła można było – w szerszej perspektywie – zaliczyć całą ludzkość.

*Odnowiona* liturgia jest szczytem rzymskiego personalizmu. Nie bez słusznej bowiem przyczyny można powtórzyć za Józefem kard. Ratzingerem, że często staje się tak, że *wspólnota celebrowa samą*

*siebie*. Sama liturgia w dziesięcioleciach następujących po soborze zostaje powoli marginalizowana. Przestała bowiem spełniać swoją *pedagogiczną* funkcję, która wiązała się z ewangelizowaniem za samym jej pośrednictwem. Nie ma bowiem dla Europejczyka, tudzież mieszkańca cywilizacji Zachodu lepszej katechezy o Eucharystii niż niezwykle logiczna struktura *starej* Mszy. Dziś główny nacisk w Kościele nie jest stawiany na oddawanie czci Bogu, na składanie mu ofiary i czci. Najważniejsze bowiem staje się przepowiadanie, które ma na celu zmianę serca człowieka. Cel jest oczywiście słuszny. Lecz czy nie wynika z tego, zanik kontemplacji i indywidualizmu, w miejsce których następuje promocja masowości? Czy nie jest tak, że sakramenty i wynikająca z nich mistyka są spychane na dalszy plan? Reformy takie jak ta z roku 1969 nigdy nie przyjęłyby się na gruncie prawosławia.

Kolegializm w pewien sposób łączy się z pogardą dla autorytetu. Taki sam rodzaj pogardy doprowadził protestantów do odrzucenia papieża. Jednak prawdziwym szczytem soborowej rzymskości i jednocześnie jej esencją jest deklaracja o wolności religijnej. Koncepcja taka mogła narodzić się wyłącznie na łonie cywilizacji łacińskiej. Idea wolności religijnej jest obca innym kulturom. Wolność religijna jest niczym innym jak przejawem wywyższenia woli jednostki ponad wszystko. To właśnie gloryfikacja tej woli – przypomnę – miała decydujący wpływ na ukształtowanie się rzymskiego prawa. Nieco przejawiając można rzec, iż stawianie wolnej ludzkiej woli na piedestale jest niebezpieczne – głównym założeniem prądów satanistycznych jest teza o tym, iż *wola jest całym prawem*. Cywilizacja europejska jednak zręcznie balansuje i w tej dziedzinie zawsze posługuje się złotym środkiem.

Co ciekawe, wszystkie te rzeczy – kolegializm, wolność religijną, liturgię krytykują konserwatywne środowiska. Reprezentują one bowiem swoją postawą duchowość wschodnią stawiającą głównie na sacrum. Gardzą człowiekiem dla jego dobra aby Bóg poprzez to otrzymał jeszcze większą chwałę. Nie rozumieją rzymskości Kościoła. Jego dynamizmu i personalizmu. Nie rozumieją jego geniuszu.

Sytuacja jaka dokonała się w czasie obrad Soboru Watykańskiego II jest paradoksalna – oto bowiem Kościół, który tak zacięcie zwalczał herezję protestantyzmu, po wiekach sam przyjął jej założenia. Człowieka ucłowieczył jeszcze bardziej, a tym samym pozbawił Boga jego bóstwa. Można odnieść wrażenie, że soborowe *aggiornamento* czerpiąc niewłaściwe wzorce kulturowe zamiast zahamować sekularyzację tylko przyczyniło się do jej nasilenia.

W roku wiary dobrze jest zastanowić się, czy nie lepiej – jeżeli już inspirować się innymi wyznaniem – nie przesunąć środka ciężkości i faktycznie nie zacząć oddychać dwoma płucami Kościoła? Dopiero dwie natury Chrystusa – boska i ludzka – tworzyły właściwą mu postać. Zdaje się, że podobnie jest w przypadku Kościoła. Z jednej strony boski, z drugiej ludzki. Doczesny, namacalny i niewidzialny, wieczny. Szkoda, że większość ludzi dostrzega tylko jedną jego stronę.

*Mateusz Dziób*

(fot. Jan Czerniecki/TP)

[1] Dzieje II, 53-56

[2] Cynceron powiedział dobitnie *Musimy być niewolnikami praw abyśmy byli wolni*

[3] Wniosek taki można wysnuć z rozważań snutyh przez A. Besancona. Por. A. Besancon, *Święta Ruś*, Warszawa 2012

[4] Sołowjow, s. 183